

Anna Wiśniewska

Jak robią to inni

Miałam okazję na własnej skórze odczuć różnice między szkołą polską a angielską, pracując jako Teaching Assistant, czyli asystent nauczyciela w jednej z londyńskich szkół podstawowych.

Porównanie tych dwóch rzeczywistości jest trudne, to zupełnie inny system i inny świat. Nie umiem powiedzieć, czy lepszy. Wielu rzeczy możemy angielskim nauczycielom zazdrościć, ale myślę, że wielu też możemy im współczuć.

Może skupię się jednak na tych elementach, które według mnie byłyby warte przeniesienia do polskiej szkoły. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że w większości przypadków w naszych realiach te zadania są niewykonalne, ale zapomnijmy o tym i wyobraźmy sobie jakby mogło być, gdyby wszystko było możliwe.

Współpraca z rodzicami

Angielscy rodzice są dużo bardziej zintegrowani ze szkołą, zaangażowani w jej życie. Czują się odpowiedzialni za szkołę, do której chodzą ich dzieci, dbają o pomoc finansową, szukając sponsorów wśród swoich pracodawców, organizują pikniki i jarmarki, podczas których sprzedają swoje wypieki, przeczytane i niepotrzebne już książki i płyty. Wszystko na rzecz szkoły oczywiście. Biorą także udział w Dniach Sportu, współzawodnicząc z nauczycielami w najróżniejszych konkurencjach, służą również swoją pomocą w czasie wycieczek i wyjść do muzeów. Można też liczyć, że zaangażują się w przygotowanie świątecznego czy klasowego przedstawienia. Anglia przyciąga ludzi z całego świata, z różnych zakątków i kultur. Szkoła wykorzystuje tę okazję, prosząc rodziców o przybliżenie dzieciom swojego miejsca pochodzenia. Przychodzą wtedy w swoich strojach narodowych, przynoszą tradycyjne potrawy, opowiadają o swoich krajach, ich kulturze i zwyczajach. Dzięki temu dzieci są otwarte, a ponieważ mają kontakt z wielorakimi narodowościami naturalnie wykształca się u nich tolerancja i szacunek wobec inności. Może to też

owocować zainteresowaniem i fascynacją językami obcymi, którymi posługują się rówieśnicy z innych krajów.

Indywidualne podejście do ucznia

Ostatnio często słyszymy o potrzebie indywidualizacji wymagań, o pracy z uczniami o szczególnych potrzebach. W szkole, w której pracowałam, a także w tych, w których miałam okazję bywać, zasada była ta sama. Uczniowie na każdym przedmiocie pracowali podzieleni na grupy, odpowiednio do swoich możliwości. Wstępna część lekcji, która nawet w klasie VI odbywała się na dywanie, była ogólnym wprowadzeniem do tematu, potem uczniowie przechodzili do stolików, każdy do swojej grupy, by wykonywać zadania mniej lub bardziej skomplikowane. Oczywiście ogromną pomocą jest tutaj obecność asystenta nauczyciela, który zajmuje się zwykle grupą najslabszą, a nauczyciel monitoruje pracę reszty, lepiej radzących sobie uczniów. Ważne jest to, że dzieci nie zdają sobie sprawy, czy są w grupie słabej czy najlepszej, odróżniają ich neutralne nazwy, np. trójkąty, koła na matematyce, tygrysy, żyrafy na przyrodzie. Dzięki temu wykonują zadania przystosowane do swoich możliwości, a przez to częściej mają poczucie satysfakcji i sukcesu, a nie stresu z powodu porażki. To wszystko wymaga ogromnej pracy ze strony nauczyciela, przygotowywania materiałów dla każdej grupy, stałego monitorowania postępów uczniów i sprawdzania, czy mogą być przesunięci do innej grupy, czy wciąż pozostają na tym samym poziomie.

Nauka czytania

Czytanie to w angielskiej szkole priorytet. Z uwagi na wielką różnicę pomiędzy wymową a zapisem angielskich słów, nauka czytania jest dla wielu dzieci wyzwaniem. Zwłaszcza dla tych z innych krajów. Nauka ta odbywa się bardzo stopniowo i bardzo systematycznie. Dzieci uczą

się liter, dźwięków i prostych, krótkich słów. Bardzo długo ich jedyną pracą domową jest czytanie. Po przeprowadzeniu testów na czytanie i rozumienie tekstu dzieci zostają przyporządkowane do odpowiedniego poziomu, co tydzień dostają do domu inną książkę do czytania, mają też specjalne zeszyty, w których rodzice poświadczają codzienny trening czytania, dzieląc się swoimi uwagami i wrażeniami na temat tego, jak ich dziecko sobie radzi.

Potem, raz w miesiącu, przeprowadzane są kolejne testy, by dzieci mogły awansować na kolejną poziom i otrzymać trudniejsze książeczki.

Jednak to nie wszystko, jeśli chodzi o czytanie. Codziennie w planie pracy klasy jest 20-minutowy czas „Story Time”. Dzieci siadają w kręgu na dywanie, nauczyciel wybiera książkę z bardzo bogatej zazwyczaj klasowej biblioteczki i czyta dzieciom. To jest moment na pokazanie uczniom, że czytanie to nie tylko praca domowa, ale przede wszystkim wielka przyjemność. Zadanie jest o tyle łatwe, że angielskie książki dla dzieci są naprawdę wyjątkowe, napisane z ogromnym, typowym dla Anglików poczuciem humoru, do tego pięknie ilustrowane, czasem można powiedzieć, że są to po prostu dzieła sztuki. Zachęcane w ten sposób do czytania angielskie dzieci same również chętnie sięgają po książki. Gdy pogoda nie sprzyja, by podczas przerwy bawić się na dworze, wiele dzieci siada w klasie z książką z klasowej biblioteczki i w ten sposób spędza wolny czas. Wydaje mi się to ogromnie cenne, gdyż wyrabia nawyk i potrzebę obcowania z książką. A przecież wszyscy wiemy, jak istotne jest czytanie dla ogólnego rozwoju dziecka. Czytanie to podstawa i na niej buduje się samodzielność w nauce, umiejętność korzystania z różnych źródeł informacji. To czytanie rozwija wyobraźnię, pogłębia wrażliwość, może też służyć wykształcaniu empatii, tolerancji, otwartości na świat i innych ludzi.

Dlatego właśnie postanowiłam przenieść, ten zwyczaj z angielskiej szkoły do mojej własnej pracy. Też mam swój czas „Story Time”, zwykle w klasach I-III, chociaż zdarzało mi się też czytać dzieciom z klasy VI. Czytam swoim uczniom oryginalne książki angielskie, takie, które ich rówieśnicy w Anglii czytają w domu lub szkole. Dzięki

temu mają oni kontakt z autentycznym językiem i elementami popularnej kultury brytyjskiej, gdyż większość książek to pozycje tradycyjnie czytane dzieciom przez rodziców lub nauczycieli. Reakcja dzieci jest zwykle bardzo pozytywna, wczuwają się w czytaną historyjkę, później wspólnie ją omawiamy. Uczniowie zawsze mają możliwość wyrazić swoje zdanie na temat książki, czasem bawimy się w przewidywanie dalszego ciągu wydarzeń, a często również wymyślamy alternatywną wersję zakończenia. Mam nadzieję, że moje działania przyczynią się do tego, że chociaż kilku z moich uczniów uda się zachęcić do czytania, chciałabym też wykształcić u nich pozytywne skojarzenie, żeby książka zawsze już oznaczała przyjemność.

Praca w angielskiej szkole była dla mnie bardzo inspirująca. Oprócz „Story Time” udało mi się wprowadzić w mojej klasie zwyczaj zawierania kontraktu. Po ustaleniu i zapisaniu zasad wszyscy odrysowują i wycinają swoje dłonie, na nich zapisują swoje imiona i przyklejają całość do kontraktu, poświadczając w ten sposób swoją akceptację wymienionych tam reguł.

Z angielskiej szkoły zaczerpnęłam również pomysł na tworzenie gazetek prezentujących słownictwo poznawane aktualnie na lekcjach. Wymaga to więcej pracy, jednak uzdolnieni manualnie uczniowie chętnie się zgłaszają do pomocy i gotowi są odciążać nauczyciela, przynajmniej w tej kwestii.

Podsumowując, chcę podkreślić, że bardzo cenię sobie czas spędzony w szkole angielskiej. To doświadczenie było okazją do porównań i refleksji nad własnym stylem pracy, sposobem funkcjonowania polskiej szkoły. Żałuję, że nie da się przenieść do naszej rzeczywistości więcej elementów, takich jak: mało liczne klasy, bogato wyposażone pracownie, asystenci nauczycieli i mundurki tak charakterystyczne dla szkół brytyjskich. Nie jest to niestety w mojej mocy, próbuję natomiast zmieniać te rzeczy, na które mam bezpośredni wpływ, i na razie musi mi to wystarczyć.

Autorka jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 7 w Siedlcach